Nr. 12. 18. czerwca 1875. **Rok XV**

Wychodzi w Tarnowie dwa razy w miesiącu. Redakcya w zabudowaniu X. X. Bernardynów. Manuskryptów redakcya nie zwraca. Numerów pojedynczych nie sprzedaje się.

DZWONEK

PISMO LUDOWE.

Kosztuje rocznie 4 złr. pół rocznie 2 złr. 20 c. Kwartalnie 1 złr. 10 c., wraz ze „Zgodą" rocznie 5 złr półrocz. 2 zł 70 c. kwartalnie 1 złr. 40 c. Inseraty 5 cent., od wiersza drobnego druku.

Pasieka!

Mówiąc o pszczołach, mamy zawsze na myśli tylko ule tak zwane *dzierżony* nie zaś proste pnie, bo tylko w pierwszych można rozsądne i postępowe pasiecznictwo prowadzić. Dziwna to rzecz, że tak mało u nas wieśniak, dba o pszczoły, pomimo że jak najlepiéj jest przekonany o niezrównanych korzyściach té gałęzi gospodarstwa wiéjskiego. Jeżeli zaś który namyśli się wreszcie i założ pasiekę, to z pewnością sprawi tylko proste ule dłubane, nigdy zaś prawie dzierżony. Wołamy w niebogłosy! *tylko w dzierżonach jest możliwém gospodarstwo pszczelne!* Pień prosty z łatwością da się przerobić na ul poprawny, jak to bardzo pięknie i zrozumiale wypisał *Lubienicki w swéj książce o pasiecznictwie*

Jeżeli widzę u gospodarza dawne pnie, to mnie napada śmiech litości, bo takiego gospodarstwa mój rozum pojąć nie może. Przypominają mi się zaraz owe dawno już minione czasy, kiedyto orano pługiem, którego cztery konie lub woły uciągnąć nie mogły. Gdyby dzisiaj taki pług okazano poganiaczowi, toby parsknął śmiechem, a możeby nawet nie wiedział, do czego taki grat służył przy gospodarstwie. Dzisiéjsze nasze pługi i inne narzędzia gospodarcze, są tak piękne, kształtne i zgrabne, że w porównaniu z dawnémi, wyglądają jak prawdziwe bawidełka. Rolnik z dzisiejszym statkiem niepodobny do rolnika przed trzydziestu laty. Chudoba dzisiaj zupełnie inna, konik kształtny i rączy, a woły okrągłe aż miło; nadto gospodarz nie napracuje się tak jak dawniéj, bo lekki płużek gładko kraje świętą ziemię, i nie męczy ani rolnika ani bydlęcia. Gospodarstwo rolne znacznie się podniosło, a wraz z nim dobrobyt ogólny.

Pasieki nietylko, że się *nie podniosły, ale znacznie podupadły.* Za świętéj pamięci ojców naszych, miał każdy dwór i każda zagroda, każdy pobereżnik, każdy futor na stepie, mniéj więcéj liczną pasiekę, ba nawet w tak zwanych dworkach, po przedmieściach pielęgnowano pszczoły. Nasze babki i prababki umiały doskonały miód sycić, a *Piast pierwszy król polski wracał od pasieki,* gdy mu koronę ofiarowano. Miasto gorzałki popijano miodek, który nie pali wnętrz

ności, ale zdrowia i siły dodaje, a przytem jest smakowity tak, że cudzoziemcy nazywali go *polską malagą* [1]). Gdzież dzisiaj spotkasz się z miodem? Nigdzie go nie ma, — bo wszędzie z kretesem zaniechano i poniszczono pasieki, — chyba u żyda, który sprzedaje ni to, ni owo, a każe sobie płacić za miód. Oprócz potrzeby domowéj, mieli ojcowie nasi znakomite dochody za miód i wosk corocznie sprzedany w Gdańsku, co stwierdza bardzo dawne przysłowie:

Koń, pszczoła i pszenica,
Robią panem szlachcica.

Dawniéj nie zobaczył po naszych kościołach innego światła prócz woskowego, a polskim woskiem oświecano świątynie pańskie nawet w Niemczech. Dzisiaj do polskich kościołów sprowadzamy od Niemców jarzące światło. Tak przecież być nie powinno, a my srodze grzészymy lekkomyślnością, że zaniedbujemy tyle skarbów danych nam od pana Boga, jak to wykazaliśmy *w 11. Nrze. Dzwonka.*

Poprawa nigdy nie może być późną; to co dobre, zawsze jest na czasie, bo lepiéj późno, jak nigdy. To téż wracajmy do chwalebnego zamiłowania przodków naszych w pszczołach i pasiekach, a przyspożymy sobie wiele dobytku i własny dobrobyt znacznie podniesiemy.

Zakładając atoli pasieki, róbmy to rozsądnie, t. j. tak, aby one nam przyniosły największą możliwą korzyść; więc nie zwyczajnemi ulami rozpoczynajmy, ale *dzierżonami.*

Dzierżona zrobić, nie jest tak trudno. Przecież każdy rolnik dobrze obchodzić się umié ze siekierą, świderkiem, dłutkiem i ośnikiem, a więcéj narzędzi téż nie potrzeba do tego. W zrobieniu dobrego ula wszystko zależy na tém, aby rozmiary szérokości i głębokości, jako téż umieszczenie oczka, zatworu i t. d. było należyte. Zkądże się o tém dowiedzieć? Otóż w tém sęk! Sękci to prawda, ale znowu nie tak zbyt twardy, aby go nie można przemódz. Otóż więc, robiąc ul poprawny, trzeba koniecznie postarać się o książkę Lubienieckiego, w któréj wszystko jest tak wyraźnie napisane, że chociażbyś sam nie umiał czytać, to przecież zrozumiesz, gdy ci twoje dziecko, co chodzi do szkoły odczyta. Książka ta jest niemal w każdém dworze i w każdéj plebanii, [2]) więc nie trudno o nią. Jeżeli zaś znasz dobrego i mądrego pasiecznika, to pożycz sobie u niego na wzór, jednego dzierżona i zupełnie kubek w kubek zrób sobie taki sam. Zimami, kiedy to długie wieczory, a mniéj roboty przy gospodarstwie, możesz ich sobie właśnie tyle narobić, ile ci potrzeba.

---

[1]) Malaga bardzo drogie wino; rodzi się na wyspach kanaryjskich należących do Afryki.

[2]) Dobrze by było, aby W. Rada szkolna nakazała dzieło Lubienieckiego i Znamirowskiego sprawić do każdéj szkółki, zwłaszcza, że pasiecznictwo wchodzi w szereg nauki obowiązkowéj w szkołach ludowych.

Zawsze atoli radzę ci szczérze, abyś mając już ule poprawne, nie ufał zbytecznie samemu sobie, ale pilnie czytaj w książkach, co mądrzy ludzie napisali i piszą o pasiecznictwie, bo przecież pasiecznictwo jest tak dobrze nauką jak i rolnictwo. Jeżeli więc rolnictwo ustawicznie się doskonali i ulepsza, to i pszczelnictwo postępuje naprzód i rozwija się szybko, bo mężowie uczeni, jako to księża i profesorowie, a we Lwowie nawet pewien doktor filozofii, co to jest już profesorem dla samych filozofów, bardzo zajmują się pszczołami, i co tylko dobrego wynajdą, to zaraz w książkach piszą. Takie to książki polecam wam kochani czytelnicy, bo nie dosyć jest mieć dzierżony; — aby być dobrym pasiecznikiem, trzeba jeszcze umieć w dzierżonach gospodarować, a właśnie téj gospodarki z książki się wyuczysz, bo zkąd ind nie można.

Przed kilkoma laty namówiłem mojego sąsiada, który się kochał w pasiece, aby powoli przerobił zwyczajne pnie na dzierżony; gdy już miał same poprawne ule, skarżył się, że nie ma takiego zbioru jak ja. Skorom się o tém dowiedział, wytłómaczyłem mu, że mając dzierżony, trzeba się i gospodarki dzierżonowskiéj wyuczyć, aby mieć dużo miodu. Kto ma pług, musi się nauczyć tém pługiem orać; kto ma poprawną pasiekę, musi w niéj rozumnie gospodarować. Że zaś mój sąsiad był człowiekiem roztropnym, więc mnie usłuchał, kupił sobie Lubienieckiego, a dzisiaj prenumeruje „Bartnika“; — ma téż dosyć pieniędzy, a chociaż dwóch synów poséła do szkół w Krakowie i nie mało ma wydatków, to przecież ma sporo grosza w skrzyni i gospodarstwo tak doskonałe, że ani we dworze ani u mnie na plebanii nie znajdziesz ani piękniéjszego konia, ani lepszéj krowy; a do tego wszystkiego, głównie pomaga mu pasieka, bo w gospodarstwie jedno z drugiem tak się łączy, jak w łańcuchu ogniwo z ogniwem.

Późniéj kiedy napiszę jeszcze, że nawet po miastach można utrzymywać małe pasieki, bo będąc młodszym i mieszkając w mieście, praktykowałem to dla zabawy. Na teraz kończę serdeczną radą: *zakładajcie pasieki i gospodarujcie w nich rozsądnie*, a będziecie się mieli dobrze. *X. A. B. z J.*

ANIOŁOWIE.

Pragnę cię pouczyć o dziecino droga
Jako są pięknymi Aniołowie Boga!
Oblicze ich piękne i pełne jasności
Jak niebo w wiosennéj swojéj wspaniałości;
Oczy ich jak gwiazdy, a w włosy złociste
Wplecione lilie białe, wonne, czyste;
Puch na ich skrzydełkach srebrzystéj białości
Błyszczy jako księżyc w swéj okazałości.

A we dnie i w nocy, o każdéj godzinie
Śpiewają cześć Bogu w niebieskiéj krainie.

Opowiem ci daléj, tylko bądź uważny,
Jaki lot Aniołów cichy i poważny!

Jak poważnie księżyc wśród gwiazd się przechodz
Jak spokojnie kiełek z pod ziemi wychodzi,
Jak cicho na ziemię śnieżek polatuje,

ko woń nieznacznie w powietrzu się snuje,
k lekko na ziemię listek z drzewa spada,
k miło słoneczko wschodzi i zapada;
k się Aniołowie na skrzydłach unoszą,
edy koło tronu Bogu chwałę głoszą.

szcze więcéj powiem, lecz posłuchaj pilnie,
ką służbę Anioł wypełnia usilnie!

dzie się biedny modli, gdzie wielka potrzeba
m znosi pociechę i udziela chleba;
dzie matka przy dziecku czuwa dniem i nocą,
n Anioł od Boga przybywa z pomocą;
y przez drzwi i okna nieszczęście zaziera,
y kto w smutku płacze, lub gdy kto umiéra,
Lub w niebezpieczeństwie kiedy kto zostaje,
Ach! wszędzie troskliwy Anioł Boży staje.

Może pragniesz widzieć żywego Anioła?
Nikt ci go za życia pokazać nie zdoła.

Lecz kiedy pobożnie w czystości żyć będziesz
Jego miłość sobie za życia zdobędziesz,
To kiedy przy śmierci serce bić przestanie,—
On znowu troskliwy przy twém łożu stanie,
Wtenczas go zobaczysz; — gdy na innych skinie,
Wezmą twoją duszę, a ona nie zginie,
Owszem ty zbawiony w śród nich w niebie siedziesz,
Tam się ich widokiem wiecznie cieszyć będziesz.

Ks. J R. z Z.

Zbytek a praca.

Powiastka z naszych czasów.

(Dokończenie)

Powiadają ludzie, że kto się ożeni, ten się odmieni. Paweł po weselu nie mienił się na włos jeden; ciągle był czynny i pracowity, ustawicznie myślał kby polepszyć dolę swoje, chcąc przytém korzystniéj rozwinąć rzemiosło, któ-mu poświęcił wszystkie myśli i zabiegi. Dla tego téż pojął żonę, by sobie atwić pracę. On się jednak nie odmienił, jak już napomknęliśmy wyżéj, ale mu odmieniło się całkiem. W domu jego zapanował inny ład i porządek, gdy niskie progi zawitała dostojna jéjmość, znająca dobry gust i modę... Oj ten ıst i moda, francuskie paplanie i gra na fortepianie dały się porządnie we aki biédnemu Pawłowi Międzikowi. Nadto jeszcze owa przesadna uroda Ja-wisi bokiem wyłazić poczynała pracowitemu rzemieślnikowi... Zamiast mieć pracy pomocną żonę, miał tylko kłopot w domu. Wstawszy rano do pracy, ekał i czekał na śniadanie, a tu żonie ani śni się o tém. Długo nic nie mó-ł na to, ale wreszcie przebrała się miarka cierpliwości.

— Moja Jadwisiu! tak być nie może!.. — powiedział razu pewnego. — ı i moi czeladnicy jesteśmy ludźmi pracy, zbytek nam więc niepotrzebny... zy pracy w należytym czasie posilić się trzeba, a ty o nas nie pamiętasz. iadanie powinno być w swoim czasie; inaczéj nie wypada....

— Co, co, co ty chcesz odemnie? — przerwała dumnie Jadwisia — Ja zecież nie jestem waszą sługą... Chcesz mieć śniadanie w swoim czasie, trzy-aj sobie drugą sługę, ja za nikogo robić nie myślę... Poszłam za mąż, by

mieć wygodę, a nie będę służebnicą twoich czeladników!... Tak to iść za rzemieślnika!... Zaraz człowiek ma być sługą!...

I zaczęła wzdychać i narzékać,a potém dąsać się i fukać.

— Ależ, moja kochana Jadziu, ty jesteś przecie żoną i córką rzemieślnika— wtrącił Paweł — toś się powinna zastósować do tego stanu, bo inaczéj dobrze nam nie będzie... Gdy będziesz wspólnie pracowała, to i tobie z tém lepiéj będzie i mężowi swojemu osłodzisz dolę. Ale ty odmawiasz mi wszelkiéj pomocy z swojéj strony...

— Jakiéj pomocy? — zawołała gniéwnie Jadwisia — Czy chcesz, żebym się dla ciebie stała roboczym wołem?... Jam do tego nie stworzona!...

— Nie chcę, żebyś była roboczym wołem — odrzekł Paweł — ale pragnę, byś mi pomagała. Mam zajęcie w pracowni mojéj, proszę cię, byś mię zastąpiła w sklepie, a ty tego nie chcesz uczynić w żaden sposób... W dwóch miejscach być nie mogę; jestem w jedném, tracę w drugiém...

Na to rzekła Jadwisia w ostrym tonie:

— Powiedziałam ci raz na zawsze, że ja w sklepie siedzieć nie będę! Jeszcze czego?.. Na to mię rodzice uczyć kazali, żebym w sklepie buty sprzedawała? Tego już za wiele!

— Przecież w sklepie będziesz mogła — odpowiedział Paweł — prędzéj rozmówić się z kim po francusku, pokazać się ludziom... a tu w pokoju cóż będziesz robiła ustawicznie? Grać i czytać? — To cię znudzi!..

Mowa Pawła dogadzała wprawdzie próżnéj Jadwisi, ale twarda w uporze swoim, rzekła opryskliwie:

— W sklepie siedzieć nie będę przy butach i trzewikach, bo się to nie zgadza z mojém wychowaniem... Mógłeś sobie szukać innéj żony, któraby to robić potrafiła... Jam do tego nie przywykła!..

— A więc od czegóż będziesz żoną? — zapytał Paweł nieśmiało..

Jadwisia nie odpowiedziała na to ani słowa; podparła głowę ręką, zamyśliła się głęboko i zaczęła wreszcie płakać.

Byłto piérwszy cios dotkliwszy dla biédnego Pawła. Widząc łzy w oczach żony, zbliżył się do niéj czule, przepraszał ją i całował, ale to nic nie pomogło. Fochom nie było końca.

* * *

Antoni Skrzela, ojciec pani Jadwigi Międzikowéj, dostrzegł w krótce, co się święci, boć to człowiek niedzisiejszy. Przy zdarzonéj sposobności mówi tedy do żony swojéj:

— Wiesz ty co, moja pani, żeś mi córkę źle wychowała!.. Gagatek głupi dąsa się ciągle, grymasi i zbytkuje, a nic nie chce robić... Poczciwy Paweł

nic nie mówi, ale dosyć spojrzéć na jego twarz bladą! Chłopisko się martwi, czeladź pomrukuje, bo i bardzo słusznie... Gdzie nie ma gospodyni, tam wszystko diabła warte!..

Pani Antoniowa odfuknęła na to z gniewém:

— Mógłeś córki za szewca nie wydawać!.. Nie dla niéj to było zamęście... Dziewczyna delikatna, nie potrafi sobie w takiém jarzmie dać rady... Dobrze, że tyle robi...

— Nic nie robi! — powiedział Skrzela — jak to słusznie trąbią złe języki, a poczciwy Paweł w niczém nie ma pomocy z wychuchanéj żony... Zawróciła sobie głowę jakąś pańskością przesadzoną, a o domu nic nie pamięta... W takim razie praca męża na nic się nie przyda!..

— Gadaj sobie, baju! — wtrąciła żona — od tego są sługi! Niech przyjmie drugą, gdy jedna nie pomoże i będzie dobrze!..

— Toby pięknie wyszedł na tém! Wnetby i koszuli nie miał na sobie!.. Teraz nie ma dzieci, są już dwie sługi, potém musiałoby ich być chociaż pół tuzina... A czemuż to pani, idąc za mąż, nie miała żadnéj sługi?.. Doszliśmy też dzięki Bogu do majątku... Dziś przy większém gospodarstwie mamy tylko dwie sługi, a dla Jadwisi jedna aż zanadto, gdyby tylko sama pomagała...

— Ja byłam co innego — rzekła Antoniowa — a Jadwisia znowu co innego. Piérwéj były inne czasy, a dzisiaj znowu są inne... —

— Prawda, że inne — dodał Antoni uniesiony Same w głowie zbytki, a o pracy ani dudu. To też długi i kłopoty, kwasy i kaprysy, a szczęścia domowego ani tyle co czarno pod paznogciem... Każdy niech się stosuje do swego stanu, to mu będzie dobrze. Ale kto sobie roi inne światy, pewnie czeka go kielich goryczy. Prawdę to piszą:

Kto wynosi się nad stan,
Na psy zejdzie, choć był pan.

I z Jadwisią, czego nie daj Boże, to samo się stanie, jeżeli się w inną nie przybierze skórę. Aż zgroza bierze, jak tam u niéj w domu! Książki i nuty są wprawdzie na modném pudle (tak nazywał Antoni fortepian) w domu rzemieślniczki; czytałaby pani dnie i noce, sypiałaby do południa, bełkotała po cudacku, ale w kuchni, w izbie — to dopiéro moda i gust wymyślony! Wszystko rozrzucone, zakurzone, zabrudzone, bo téż pani nie zna ściérki, nie obejrzy talérzy, szklanek, nożów, łyżek i widelców, nie pouczy sługi, bo sama się na tém nie rozumié, a ciągle wzdycha do jakiegoś raju, w którym rosną owoce szczęścia i słodyczy — rozumié się bez niczyjéj uprawy i pracy... Taką zastałem Jadwisię, jako żonę Pawła... W domu nie brała się do niczego, dziś téż nie ma do tego ochoty... To szczęścia nie przyniesie! Ztąd mogą być nie-

przyjemności, sprzeczki i straty rozmaite... *Nie zbytek, lecz praca, w zysk się obraca...* Antoniowa po tych słowach trzasnęła drzwiami, nie chcąc słuchać więcéj.

Ale wróćmy do Jadwisi! Pani szewcowa ciągle trwała w swym uporze, nie zmieniała się wcale. Nadto przybywało jéj zachceń i urojeń, a biédny Paweł dręczył się do żywego.

Urodziwa Jadwisia dopominała się ciągle, by ją wodził po zabawach, by jéj te lub owe kupował rzeczy, a gdy jéj przedstawiał, że tego uczynić nie jest w stanie, bo jest dopiéro na dorobku, wyrzekała, że jéj zawiązał młode życie, że dla niéj nie ma serca i Bóg wié jakie tam wywodziła żale i lamenty.

Zdarzyło się, że był fortepian na sprzedaż wystawiony. Cena jego wynosiła 300 reńskich. Uparła się Jadwisia koniecznie, by jéj go Paweł kupił, a gdy nie uczyni zadosyć jéj życzeniu, to go odejdzie do rodziców.

— W téj mierze — rzekł Paweł— dogodzić ci nie mogę. Stósownie do fortepianu musiałoby być zmienione nasze pomieszkanie, musielibyśmy inne mieć meble i inne rzeczy, a na to nie stać mię rzemieślnika. Na co innego potrzeba mi pieniędzy!..

Przyszło do tego, że Jadwisia urażona na Pawła, iż jéj nie kupił fortepianu, odeszła go do rodziców swoich. Pomimo próśb, przedstawień i namów nic nie pomogło. Jadwisia nie chciała wrócić do swojego męża.

Zmartwiony Paweł nie długo pozostał w tém mieście, w którém rozpoczął rzemiosło swoje; przeniósł się do innego, sprzedawszy wszystko, co posiadał. Znowu gorliwie rozpoczął pracę i składał grosz ciężko zapracowany. Gdzie przebywał, nikt nie wiedział.

* * *

Niebawem umarł stary Antoni, nagryzłszy się co nie miara z żoną i córką swoją. W niczém nie chciały go słuchać, choć chłopisko zdrowy miał rozum i złote serce. Po jego śmierci jednak otworzyły się im oczy. Narzekały, ale to już poniewczasie. Antoniowa rozpiła się, co się zowie, że ani przystąp do niéj; pani Międzikowa rozpiérała się jakby księżna jaka, myśląc tylko o strojach i wysokiém państwie.

A ktoś tak mówił o niéj:

— Międzikowa nie wart ani torby sieczki. Kobiécisko dumne, ale z czego? Mało co umié; ledwie że umié czytać, a gra jéj na fortepianie, mój Ty miły Boże!.. Tać to gra dla myszy! Nie ma żadnego słuchu i gdyby weszła w wyższe towarzystwo, toby się musiała spalić ze wstydu — jak ona nic a nic nie rozumié, jak może być w tak wielkich pretensyach!

Takie gadanie doszło przecie do uszu Międzikowéj. Zaczęła wchodzić w sie-

bie i przekonała się rzeczywiście, że jest kobiétą nierozsądną, że mało umié, a do wielkości państwa zupełnie nie dorosła.

Te mowy ją odmieniły. Ból przygniatał jéj serce, a ból, jak ogień złoto— czyści serce. Poznała dopiéro teraz, że Paweł był dobrym mężem, że mogła z nim być szczęśliwą, ale sobie lekceważyła jego wszystkie dobre chęci.

Stawała się coraz zacniejszą, pracowitszą i porządniejszą kobiétą, chwytała się pracy, gardziła nieporządkiem

— Raj sobie utworzę z mężem moim — mówiła — niech mię tylko z nim Bóg teraz złączy!... Teraz wiem, co dobra i zła dola.... Wiem, że zbytek ylko goryczą poi... A matka piła bez ustanku, przeklinała, a gdy piéniędzy rakować poczynało, pożyczała, pisała weksle, grała w loteryę, słowem niszczyła najątek przez męża zostawiony. Wnet potém przygniotła ją choroba. Na dobiek nieszczęścia nastąpił sekwestr jeden po drugim, z majątku nie wiele już pozostało. Pani Międzikowa uczuła teraz, że bez opieki męża czeka ją marne życie. Dowiaduje się tedy na wszystkie strony, gdzie przebywa? Po długich orowodach odszukano miejsce jego pobytu. Jedzie tam skruszona pani Jadwiga ajeżdża do hotelu i wzywa Pawła Międzika pod pozorem, że jako przybyła bywatelka chce dać do niego robotę....

Przybył Międzik elegancko wystrojony i pyta pani, któréj nie poznał, czego ąda?

Wzruszona Międzikowa widokiem Pawła, rzecze zaraz:

— Czy mię nie poznajesz, kochany Pawle? Jestem twoją żoną. Przybywam ię przeprosić... Przebacz mi, byłam nierozsądną! Dzisiaj biéda nauczyła mię ozumu. Umiem cię ocenić i wiem, że jako człowiek pracy zawsze istnieć będziesz! Chcę być odtąd twą jak najlepszą towarzyszką i będę jedynie dla ciebie racowała. Żadna praca nie będzie dla mnie trudną, którą dla ciebie wykonać rzyjdzie. Szukałam szczęścia w wymarzonym szale, wzdychałam do innego tanu, do którego niedorosłam, dziś poznaję, że łypnięta wiedza moja jest iczém... Szanuję cię i odpycham niechęć, jaką żywiłam ku Tobie... Pojmuję eraz, że przesada, o któréj mówił nieboszczyk ojciec, do niczego dobrego nie oprowadzi.... Stan rzemieślniczy jest piękny, jam z niego powstała, w nim ragnę zakończyć życie... Przyjmij mię więc w objęcia swoje, jedź ze mną, atuj ostatki dziedzictwa mojego, a z wolą bożą będziemy żyli szczęśliwi na tym padole płaczu... Zapomniéj co było, a wyjdziemy dobrze na tém... Mnie uż zbytek nie uwodzi, chcę podzielać z tobą pracę!...

Paweł, słuchając téj mowy, długo stał jak wryty i nie wiedział, co się z nim dzieje... Po chwili ukląknął przed Jadwisią i zawołał:

— Jadwisiu! bądź ze mną, będziemy szczęśliwi!

Po niedługim czasie przeniósł się Paweł do tego miasta, gdzie Jadwisię pojął za żonę, ocalił jeszcze część niezabranego mienia jéj matki, otworzył na nowo sklepik, pracuje rzetelnie i uczciwie i coraz to więcéj ma roboty Powodzi mu się bardzo dobrze. Wszyscy go szanują i chwalą, a i jego żonę, że taka teraz skrzętna i zabiegliwa. Przejęta swoim stanem, któremu się poświęciła, widzi sama, że jéj i drugim z tém wyśmienicie. Matka mieszka przy niéj i szanuje Pawła. Jadwisia porzuciła swoje państwo, czyta czasem tylko książki pożyteczne, żeby wiedziała jak ma prowadzić dzieci, których ma obecnie dwoje. Paweł cieszy się swoim skarbem i powtarza często:

Cnotliwa żona, matka, rządna gospodyni,
Męża, dzieci, domowych szczęśliwymi czyni!

Józef z Bochni.

Szanowna Redakcyo!

Będąc mocno przekonanym, że Szanowna Redakcya za rozszerzeniem się Straż ogniowych, tego tak zbawiennego Instytutu, niemniéj o rozwój i wszelkie polepszenia zawsze się upomina, bierzemy sobie za zaszczyt Szanowną Redakcyą o pożyteczności sikawki gazowéj „E x t i n c t e u r" w łamach swego dziennika do powszechnéj wiadomości dać, w którym to względzie protokół próby, robionéj tą sikawką — przesyłamy.

Zostając z szacunkiem
Naczelnik Straży ogniowéj ochot.

Protokół.

Dnia 23 maja b. r. o godzinie 2½ popołudniu, straż ogniowa ochotnicza fabryki Wielmożnego Pana Jana Götza odbyła próbę gaszenia sikawką gazową zwaną „Extincteur" sprowadzoną z Quedlinburga od P. Zabel et. Comp. któréj wynik okazał się jak następuje:

Na otwartém i ze wszech stron wolném polu, obok browaru w Okocimie, postawiono drewniany barak 6½ metrów długi. 3 m. wysoki, 2½ m. szeroki, a to ze znaczną wewnątrz przestrzenią, napełnioną w około wiórami, pojedyńczemi klepkami i dęgami smolnemi, tudzież paczkami ze smoły.

O godz. 3. zapalono wewnątrz ten improwizowany domek i stanął natychmiast w płomieniach.

Gdy ogień kilka minut trwał, dano znak do gaszenia sikawką Ectincteur

Przyrząd ten zawierający wewnątrz 40 litrów, chemicznie przyrządzonéj wody niósł na plecach do gaszenia przydzielony strażnik, gaszenie rozpoczął od strony wiejącego wiatru, a to w ten sposób, że obchodził ogień do koła trzymając krótki wąż w ręku, polewał go stopniowo od dołu do góry i ugasił w 3 minutach. Po bliższem opatrzeniu baraku okazało się, że wszystko drzewo w ogóle na swéj powierzchni się opaliło. Do téj próby zużyto jednak z przyrządu tylko połowę wody, a gdy po niejakim czasie ogień na nowo zapalono i tenże mocniéj płomieniem buchał, resztą pozostałego płynu powtórnie mógł być ugaszonym.

Próba ta bardzo zajmująca, którą kilkakrotnie wykonywano w obecności władz urzędowych miasta Brzeska i w przytomności delegowanych ze straż ogniowych ochotniczych

miast Krakowa, Bochni, Wieliczki, Tarnowa, Zakliczyna i Brzeska, tudzież licznéj publiczności, udowodniła: że Extincteur kosztujący 60 złr. działa z wybornym skutkiem i szczególnie praktycznym przyrządem dla stłumiania ognia w początkach wybuchu i do gaszenia wewnątrz zabudowań okazał się.

Za korzyścią téj sikawki gazowéj przemawia i ta okoliczność: że jest zawsze gotową do gaszenia i że tylko jednego człowieka do obsługi potrzebuje, który ją na każde palące się miejsce łatwo przenieść może.

Wynalazek ten zasługuje przeto niewątpliwie na najwyższe zajęcie się nim, a sprawienie przyrządu „Ectincteur" tak dla publicznych zabudowań, jakotéż każdemu właścicielowi domu, posiadaczom fabryk, zarządcom dóbr, równie jak strażom ogniowym i gminom wiejskim spiesznie polecić można.

Okocim d. 23. maja 1875.

Gospodarstwo.

Szanowna redakcyo!

Zasiewy wiosenne.

Już to nie mało radzili i radzą gospodarze rolni nad tém, jaki siew na wiosnę przynosi większe korzyści, czy wcześny, czy też późniéjszy? Ponieważ nad tém długo się zastanawiałem i kilka lat robiłem doświadczenia, więc przekonałem się dowodnie, że zasiewy jare późniejsze, są też korzystniejsze. Doświadczenia moje udzielam szanownéj Redakcyi, ażeby moi koledzy rolnicy z tego się nauczyli, co dla nich jest lepszém.

Otóż tedy, gdy objąłem parafią w 28 roku życia, wziąłem się gorąco do gospodarki chcąc takową podnieść i moich parafian praktycznie nauczyć, jak gospodarować należy. Urodziłem się i wychowałem przy gospodarstwie, więc od lat najmłodszych umiłowałem tę świętą ziemię, co nas karmi, a późniejszą nauką przyszedłem do przekonania, że nie dosyć jest trzymać się praktyk dawnych, chcąc być dobrym gospodarzem, bo wszystko naprzód postępuje, więc i gospodarstwo nie powinno w tyle zostawać. Z początku méj gospodarki trzymałem się dawnego przysłowia, że wczesnego siewu nikt nie żałował, więc uprawiałem rolę w jesieni i siałem jak tylko śniegi stopniały. Zbiory miałem — śmieję się dzisiaj z tego — jakieś dziwne, bo w jęczmieniu było pełno czerwonego maku polnego. Zkądże to pochodziło? Oto ztąd, że chwasty od zboża silniejsze i wytrwalsze na mrozy wiosenne bujały rozkosznie i przysiadły cały posiew, który zmrożony, nędznie tylko się rozwijał. Pomyślałem sobie: źle bracie, jak tak będziesz gospodarował, to i sam nic nie będziesz miał, i nikomu nie posłużysz za przykład. Rozmaicie więc doświadczałem, i doszedłem do tego przekonania, że najlepiéj uprawić w jesieni rolę pod jarzynę, a na wiosnę odczekać tak długo, aż się pogoda ustali, aby przymrozki nie mogły już zniszczyć kiełkującego zboża. Tém czasém chwasty powschodzą, więc je należycie bronami z ziemi wyzbieram, a przepłókawszy w sadzawce mam wcale nie złą paszę dla bydła. (Wiadomo przecież, że pod ten czas najbardziéj się gospodarz ogląda za karmą.) W tak wyczyszczoną rolę zasiewam jarzynę. Prawda, że żniwo o parę dni się opóźnia, ale za to mam ziarno ciężkie, słomę długą, a co do ilości ziarna, to ręczę, że mam go więcéj jak ci, którzy uprawiają jarzynę dawnym sposobem.

Moja rada nie da się zastósować w gospodarstwie rozległém n. p. dworskiem, bo tam nie można długo wyczekiwać, i roboty aż nadto wiele; ale gospodarz wiéjski, nie mający zbyt wie-

le pola, a przytem pilny i pracowity, da sobie łatwo radę. Doliczmy do tego i tę korzyść, że pole się doskonale wyczyści z chwastów, więc i ziarno będzie znacznie czyściéjsze i pokupniéjsze.

Szanowni czytelnicy „Dzwonka i Zgody, raczą moją radę raz tylko zastósować, a pewnie mi będą wdzięczni.

X. A. B. z J.

Sposób robienia porzeczniaku,

podług Topolanka, ogrodnika księcia Meternicha w Johanisbergu. Dojrzałe jagody porzeczek, po ich zerwaniu, rozgniata się prasą i przecedza się sok przez płótno do beczki. Do każdéj kwarty wyciśniętego soku dodaje się trzy kwarty wody i funt cukru najdrobniéj tłuczonego. Beczka powinna być wyczyszczoną tak samo jak do nalania w nią moszczu winnego, zaniechawszy tylko siarkowania. Napełniwszy beczkę mięszaniną soku, wody i cukru, stawia się ją do chłodnéj piwnicy, zostawiając szpunt beczki otwarty aż do ukończenia fermentacyi, która zwykle poczyna się dnia następnego a kończy się za 10 dni, lub najdaléj za dwa tygodnie. Aby mieć czém dopełniać beczkę w czasie fermentacyi, należy przechować tę mieszaninę w kilku otwartych butelkach, dopełniając nią ubytek w beczce. Po skończonéj fermentacyi zatyka się szpunt beczki z początku lekko, w kilka dni silnie i pozostawia się ją w spoczynku aż do Matki Boskiéj Gromnicznéj. W tym to czasie ściąga się porzeczniak do butelek nie mącąc płynu; w butelkach przechowywa się tak dobrze jak każde wino.

A. L.

Zaraza na ziemniaki.

Całéj Europie zagraża wielkie niebezpieczeństwo, ponieważ w Ameryce okazał się owad dotąd nieznany, nazwany od przyrodników „Doryphora.“ Jak to wszystkim wiadomo, przechodzą owady rozmaite przeobrażeniu zanim się staną doskonałym motylem, chrząszczem i t. d. Otóż „Doryphora“ jako gąsienica, jest tak niesłychanie żarłoczną, że to wiarę przechodzi. Całemi gromadami obsiada rozległe łany zasadzone kartoflami, i niszczy je do szczętu.

„D o r y p h o r a,“ według zdania tych co ją na miejscu badali, jest owadem niezmiernie silnym i wytrwałym; jeden z naturalistów, zebrawszy w maju roku zeszłego poczwarki co tylko z jaj wylęgłe, przykrył takowe szkłem, nie dając im żadnego pokarmu Otóż wszystkie a mianowicie samiczki przez kilka miesięcy nic nie jedząc żyły zdrowe i żwawe. Więc dostawszy się na okręt z łatwością mogą przetrzymać drogę do Europy i na jéj polach żarłoczność swoją wywierać. Dla tego należy zachować wszelką możliwą ostrożność, aby ochronić naszych rolników przed tą straszliwą klęską. Już znany amerykański uczony doktor Lindley, w czasopiśmie przez siebie redagowanym, wymienia dwa gatunki chrząszczów jako niszczycieli ziemniaków; pierwszym jest: „Lytta astrata albo vitatta‘ drugim „Cantharis vimarya;“ lecz obadwa nie są tyle szkodliwe, co „Doryphora decempunctata“, który według jego przekonania wkrótce w Europie ukazać się musi. Prawdopodobnie owad ten z ojczyzny swojéj z Rocky-Montains rozszerzył się po całym kraju. Tam to pierwotnie żywił się ziemniakami dziko rosnącemi (Solanum rostratum); dopiero gdy koloniści poczęli sadzić ziemniaki służące do pożywienia dla ludzi (Solanum tuberosum), wtedy rzucił się na takowe niszcząc do szczętu. Owad ten jest wytrwały niesłychanie na wilgoć, mróz, posuchę i upały. Więc wnosić należy, iż w naszym europejskim umiarkowanym klimacie z łatwością wszelką żyć i rozmnażać się może. A rozmnaża się w sposób nadzwyczajny, bo trzy razy do roku.

Z jajek składanych przez zimę, formują się w początkach maja albo nawet w kwietniu, jeżeli jest gorąco, larwy, które natychmiast pożérają zielone łodygi ziemniaków zaledwie z ziemi

wyrastające. Samiczka składa od 800 do 1200 jajek, w kupkach od 10 do 12, na spodniéj stronie listka, a w 6 lub 8 dni wydobywają się z nich poczwarki, które na 14 dni zakopują si w ziemię i wychodzą z niéj w postaci dojrzałego owadu, ażeby na nowo jaja składać. Trzykrotne odradzanie się, postępuje jedno po drugiem szybko, a ostatnia generacya zimuje pod powierzchnią gruntu. Dotychczas, żaden środek przedsiębrany w celu niszczenia „D o r y p h o r y" nie osięgnął pożądanego skutku, wszystkie zaś pola, które nawiedza, w kilka dni bywają w okropny sposób pustoszone i niszczone. Wybieranie nasion albo larw tego owadu połączone jest z pewném niebezpieczeństwem i tylko z zachowaniem wielkich ostrożności uskuteczniać się daje. Oto co z Ameryki piszą w tym względzie: „wilgotny płyn znajdujący się w jajkach, tudzież w larwach, jeżeli przez dotknięcie udziela się jakiéj części ciała, sprawia silne, jątrzące się rozognienie, a gdy się dostanie w oko, może nawet sprowadzić krótszą lub dłuższą ślepotę." Poczwarka świeżo wyłoniona, posiada barwę ciemno popielatą, która się prędko zmienia na ciemno czerwonawą z żółtemi kropkami; jednak larwy zupełnie już dojrzałe odznaczają się kolorem żółto czerwonawym.

Słychać o energicznych rozporządzeniach niektórych rządów w celu zabezpieczenia się od możliwéj w niedługim czasie napaści „D o r y p h o r y." Strach pomyśleć, coby się działo, gdyby ziemniaki, będące jako chleb powszedni koniecznem, codziennem pożywieniem naszem, miały się stać ofiarą żarłoczności tego owadu.

Więc niechże rolnicy nasi podwoją baczność, a wezwawszy do pomocy naukę, szukają środk najskuteczniejszego do wytępienia i zniszczenia „D o r y p h o r y," a znajdzie się zapewne przeciwko temu wrogowi ziemniaków.

K. P.

Rzeczy kościelne.

Tydzień: Pon. 21 Alojzego; Wtor. 22. Paulina B.; Środa 23. Zenona B.; Czwartek 24 Jana Chrzciciela; Piątek 25. Prospera B.; Sobota 26. Jana i Pawła MM.

27. Niedziela 6. po Świąt. Ewang. u św. Marka. Rozdz. VII. Chrystus Pan nakarmi siedmiorgiem chleba i trochą rybek około cztérech tysięcy tak, że zebrano z ułamków sied koszów. *Uwagi:* Pisząc wierzącym w Wszechmocność i Opatrzność bożą czytelnikom, n wdaję się w badanie i dochodzenie cudu opisanego w dzisiejszéj Ewang. prawdziwości. Powie krótko, że rozmnożenie siedmioro chleba i kilku rybek jest dowodem Wszechmocności i Dobro bożéj. Wszechmocności, bo tylko Pan Bóg mógł nakarmić siedmiorgiem chleba 4000 ludzi, Dobroci, bo tylko Pan Bóg ma pełne dobroci i litości serce. Myślę, że przyczynię się niemało do wyjaśnienia Prawdy, wykazując, i przekonując, że Chrystus Pan zjawiając się jako ubogi na ziemi nie poniżył przez to boskiego swego Majestatu, ani nie osłabił swéj boskiéj Mocy i Wielkości. Jako Bóg bowiem wiedział, że jest Panem nieba i ziemi, jako Człowiek stał się ludziom podobnym dlatego, by mógł na człowieka wpływać z korzyścią i skutkiem. Zjawia się jako ubog między ubogimi. I słusznie. Bo gdyby się był zjawił jako Pan, król okryty zewnętrznym blaskiem i przepychem ciała, byłby odstręczył ubogich od siebie, obudził w nich postrach i bojaźń, jakt ludzie zwykli czynić — ale miłości nieznalazłby u nich. — Poniżył się, wyparł się swéj Wiel kości boskiéj dlatego, by człowieka z błota grzechowego podniósł, oczyścił i pięknym uczyni Duszo chrześciańska nie dbaj tyle o pokarm ciała ile raczéj o pokarm duszy, trzymaj się silni Chrystusa Pana, a będziesz przez Niego mocną, przytul się do Serca Jego a będziesz miłującą żyj jego wielkością, wspaniałością, pokorą, czystością i t. d., a będziesz wielką, wspaniałą, pokorną, czystą i t. d.

Nr. XII. 18. czerwca 1875.

DZWONEK.

KRONIKA TARNOWSKA.

Tarnów. Ustawiony w ogrodzie strzeleckim *Waldenburga* aparat respiracyjny (z modifikacyją *Schnitzlera*) do wdechania powietrza zgęszczonego lub rozrzedzonego, tyle skutecznego w różnych ciężkich cierpieniach przewodów oddechowych, bywa z każdym dniem więcéj odwiedzanym i używanym i obecnie już kilkoma znakomitemi skutkami swéj działalności poszczycić się może.

Spodziewać się należy, iż cierpiący zwyż wspomnionego rodzaju pospieszą korzystać z tego dobrodziejstwa w najodpowiedniejszéj właśnie teraz do tego porze roku i w najstósowniejszéj do tego miejscowości, dostarczającéj bowiem najczystszego i w ozon obfitującego ogrodowego powietrza, które już samo przez się za najsilniejszy czynnik leczniczy w chorobach piersiowych uważać można. A gdy oprócz tego w bliskości tegoż ogrodu i kumysarnia urządzoną została, która codziennie świéżego, według sposobu profes. Lewszyna z Kazania sporządzanego kumysu z mléka krowiego dostarcza: przeto téż podaną została słabym, potrzebującym leczenia z cierpień piersiowych sposobność zadośćuczynienia téj potrzebie bez szukania ratunku w oddaleniu i bez narażenia się z tego powodu na znaczniejsze o wiele, a nie zawsze jednak z pewnością opłacające się wydatki pieniężne i trudy podróżne.

Tarnów. Jeden z lokatorów. Szukając mieszkania przypomniałem sobie mimowoli zimę już przeszłą i pomyślałem, szukaj mieszkania ciepłego, pieców dobrze urządzonych, by ci dzieci nie pomarzły. Zimno mnie przeszło na samą myśl. Wynająłem szczęśliwie dogodne na pozór mieszkanie, o co teraz w mieście naszém trudno a co lepsza gospodarz przyrzekł mi, iż da piece zrestaurować na najnowszy sposób. Obiecanka wprawdzie, ale jestem w obawie by się na tém nie skończyło. A gdyby tak było, czy jest na to rada? Jak nie masz sam pieniędzy i nie dasz pieca poprawić, to nie ma. Gospodarz nie troszczy się o ciebie, skoroś tylko dał zadatek, a potém kwartalne lub półroczne. Nie mówię tu o wszystkich P. T. gospodarzach domów, są wyjątki. Do zimy daleko a tak się jéj boję w lecie. Jak się nie bać przy teraźniejszéj drożyźnie drzewa a tak kiepsko urządzonych piecach. Widziałem jeżdżąc po Lwowie i Krakowie, że palenie węglem jest bardzo dobre i mniéj kosztowne ale jak palić niemi, jeżeli nie wolno pieca zatykać, aby cię kwas węglowy nie udusił. Spróbowałem téj zimy raz zapalić węglem ze składu p. Müldnera, a miałem służącą nie mądrą, która chcąc się mnie przychlebić, zatkała piec zasówką myśląc; choć raz pan mój użyje ciepła. Szczęśliwym trafem nie spieszyłem się do domu i przyszedłem trochę późniéj jak zwykle. W pokoju okropny zaduch — co się dzieje nie wiem, aż tu na moje otwieranie okien pobudziły się dzieci i żona i wszystko krzyczy, głowa moja, głowa! co się stało nie wiem, ale wpadłem zaraz na myśl i pytam się żony: paliliście węglem? — palili. Okno wybiłem powietrza trochę wpuściłem i Bogu dzięki na tém się skończyło. Może się mnie kto zapyta: czy pan będziesz palić téj zimy węglem? odpowiadam *będę* a to dla téj przyczyny, iż jest tańszy od drzewa i daje więcéj ciepła, a że tak jest, to wyczytałem z książki. Autora stronnicy nie przypominam sobie, ale tak stało: Gdy co do siły ciepła potrzeba dla uzyskania jednakowego ciepła 2 i 2.5 razy tyle drzewa twardego ile dobrego węgla kamiennego, zaś co do wartości licząc drzewo po 40 centów a węgle po 60 cent. centnar (za centnar drzewa téj zi-

my płaciłem 60 i 70 cent a i więcéj, brrr) natenczas okaże się różnica 30 do 40% na korzyść opału węglem przy najniższéj cenie drzewa.

Będę palił węglem — a dlaczego? ponieważ urządzi mi gospodarz piec w sposób odpowiedni, a firma handlowa W. Müldner i Spółka w Tarnowie sprowadziła węgle téj zimy, sprowadza i sprowadzać będzie i ma największy skład węgla kamiennego dobrego, a chcąc przyjść w pomoc zamówiła i sprowadziła z fabryki słynnéj wyłącznie z tego wyrobu *„żelazne drzwiczki hermetyczne“* do pieców pokojowych a zarazem ugodziwszy obeznanych z budową pieców rzemieślników po stałéj umiarkowanéj cenie wszędzie na życzenie zaprowadzać będzie urządzenia pieców.

Tym sposobem każdy piec dotychczasowy w kilku godzinach można zamienić na piec zdolny do opału węglem kamiennym. Jest tu w tém przeistoczeniu jeszcze jedna korzyść, to jest: drzwiczki hermetyczne przetrwają dwoje drzwiczek żelaznych zwykłych. Przy piecach takich hermetycznie zamkniętych żadne niebezpieczeństwo, opalając czém kolwiek, czy drzewem czy węglem, nastąpić nie może.

Oby tylko mój gospodarz zaprenumerował sobie ten numer Dzwonka a uważnie zechciał przeczytać mój artykół, a spodziewam się, że w zimie będę wolał siedzieć w domu, jak szukać ciepła po restauracyach. Daj Boże!

Sądy przysięgłych. Nie jeden sądził, że motłoch żydowski rekrutuje się tak samo jak nasz proleteriat zapełniający kryminały, z warstwy najniższéj, która wiedziona ubóstwem niedostatkiem i nędzą, zatapia najpierwéj robaka w gorzałce, a stawszy się pijanicą, nie wzdryga się już przed zbrodnią. Motłoch żydowski ma korzystniejsze warunki bytu, bo w nim odbywa się zbrodnia po trzéźwemu i na zimno, z obliczeniem dokładném, a nawet z pewném zamiłowaniem. Żyda oszusta nie zawsze popycha do zbrodni niedostatek, jak to przekonaliśmy się z rozprawy ostatecznéj, która zaczęła się 11. a skończyła dopiero 13. b. m. o północy.

Przed kratkami stanęli Mendel Szmaje, Szyja Dawid Ajzen, i Jakób Liman oskarżeni o oszustwo i spowodowanie do fałszywego świadectwa swoich sług: Szymona Szrega i Mortka Blocha. Wieś Apolinary i Radomyśl były owém teatrem, na którém zaczynała się owa dobrze obmyślona i z szatańską przebiegłością osnuta tragedja oszustwa, któréj ostatni akt zbrodniarze w tutejszém kryminale przez 5. lat dogrywać będą.

Pierwszy z głównych zbrodniarzy Mendel Szmaje, człowiek już nie młody, wzrostu średniego; długa broda i dobroduszność na twarzy, nigdyby nie rzuciły podejrzenia, że pan Mendel jest ukończonym łotrem i oszustem, zwłaszcza że jest bogaczem w całem znaczeniu tego słowa, bo ludzie rachują go na kilkadziesiąt tysięcy. Podczas rosprawy jest ubrany w żupan z grósgrè, i przepasany jedwabném pasem; powtarza ustawicznie przed trybunałem; ja człowiek pracy ja się nigdy nie mięszał w szacherki, ja nie wiem, co oni zrobili. Drudzy dwaj, to zwykli arędarze bez znamion, chyba to, że na pierwszy rzut oka poznasz w każdym z nich oczajduszę.

Opiszemy teraz oszustwo. Wieś Apolinary z przyległościami jest własnością p. Błeszyńskiego, który mieszkając to w Dreznie, to we Wisbadenie, wydzierżawiał ją p. Pokusińskiemu. Pan P. umarł w r. 1871.; pozostała wdowa nie mogąc dać sobie rady z gospodarstwem tak obszernem, subarendowała folwark zwany Dożywocie owéj trójce oszustów; lecz i teraz nie mogła podołać pracy, a nawet widocznie podupadała, aż wreszcie przyszło do tego, że nie była w stanie opłacić tenuty dzierżawnéj. Pan Błeszyński nie mogąc zezwolić na zniszczenie swojego majątku pod zarządem nieszczęśliwéj i słabéj kobiety wdowy, wymówił jéj sądownie dzierżawę na podstawie kontraktu. Tém sposobem poddzierżawcy w osobie obwinionych oszustów — żydów, musieli także z Dożywocia ustąpić. To było im atoli nie do smaku; cóż więc robią? Oto układają obrzydłą i podłą bajkę, że pani Pok. i p. Bł. namówili się między sobą, aby p. P. dała sobie sądownie odebrać Apolinary, za co od pana B miała dostać 5000 złr., a to wszystko w tém celu aby nieszczęśliwego Mendla i godnych jego towarzyszy wyrugować z Dożywocia. Ażeby zaś cały ten szatański mechanizm upozorować w obec sądu, namawiają Szrega i Blocha, obiecując im po pareset papierków, aby zeznali fałszywie przed sądem, jako na własne uszy słyszeli, że pan Bł. i pani Pok. umawiali się o wyrugowanie poddzierżawców. Gdy już wszyscy oszuści wyuczyli się dokładnie przydzielonéj im roli, zaskarżono kryminalnie p. B. i p. P., a że sidła w które mieli się uwikłać poczciwi ludzie były bardzo misternie i kunsztownie zastawione, więc żydkowie cieszyli się już zawczasu, że wyssają swoje ofiary i zniszczą je do szczętu. Ale cóż — kiedy to prawdę mówią ludzie, że *chłop strzela, a pan Bóg kule nosi;* tak się też i teraz stało, bo śledztwo jakoś nie dopisało p. Mendlowi. P. Turek człowiek bywały, który jako oficer wie-

le zeszedł świata, i pewnie dobrze poznał żydków z rodzaju oszustów, a potém zawiesiwszy szablę na kołek, wziął się do książki i ukończył uniwersytet, jest dzisiaj sędzią śledczym przy tutejszym trybunale, na postrach wszystkim Mendlom i Blajwajsom Otóż ten p. T. przeprowadził śledztwo po swojemu, t. j. ani gwóźdź zardzewiały w oknie nie uszedł jego baczności; skonstatował, że okno pod którem fałszywi świadkowie mieli niby podsłuchać owéj namowy, przynajmniéj od roku nie było otwierane, co właśnie dowodziła owa dla Mendla tak złowroga rdza na gwoździach. Fałsz i oszustwo były jasne jak na dłoni.

Przy ostatecznéj rozprawie przyznali się fałszywi świadkowie do wszystkiego, a to z następującéj przyczyny: będąc w kryminale dowiedzieli się, że Blumenkranc i Lincberg (patrz Dzwonek Nr. 11.), zostali skazani na 6 i 7 lat więzienia. Domyślając się, że na tak ostry wymiar kary, wpływać musiało uporczywe obstawanie przy fałszu, postanowili przyznać się do wszystkiego i tém sposobem wyjednać sobie możliwe uwzględnienie wysokiego trybunału. W skutek ich zeznania zaaresztowano panią Kartaginer żydówkę z Radomyśla, mającą według opinii do 80000 złr. majątku, w któréj pokoju sypialném i w jéj obecności odbywały się owe namowy. Ta zacna pani siedzi więc w Kryminale.

Werdykt sędziów przysięgłych nie mógł być wątpliwym, mianowicie w obec przyznania się do winy fałszywych świadków. Sąd orzekający zawyrokował 5 lat ciężkiego więzienia dla głównych zbrodniarzy, zaś 2 miesiące dla fałszywych świadków.

Podczas całéj trzechdniowéj rozprawy, oblegli żydzi tłumnie gmach trybunalski tak że go musiano wojskiem obsadzić

Co się stanie z panią Kartaginer, tém oszustem w spodnicy, posiadającą około 80000 złr. podamy w swoim czasie.

† † † Za duszę ś. p. **Józefa Kremera** i **Karola Libelta** odprawi się w sobotę t. j. 19. czerwca b. r. w kościele katedralnym o godzinie 10. zrana **żałobne nabożeństwo** na które grono c. k. profesorów gimnazyalnych P. T. Publiczność niniejszém zaprasza.

Tarnów 18. czerwca 1875.

Oświadczamy niniejszém, że p. Okaz Kaźmirz były redaktor „Dzwonka,“ nie m najmniéjszego udziału w wydawnictwie „Dzwonka i Zgody.“ Redakcya.

Listy od Redakcyi.

☞ **P. T. Prenumeratorowie kwartalni raczą odnowić prenumeratę, ponieważ drugi kwartał już się kończy z czerwcem.**

W. X. S. w Wietrzychowicach: Prosimy nas uwiadomić, czy mioderkę już przysłano?

W. X. J. R. w Zakliczynie. W. X. M. w Zaleszanach. Prosimy nie zapominać o nas.

☞ Dwunasty Nr. „Zgody“ wyjdzie w piątek wieczór, dnia 25. czerwca. ☜

Ostatnie Przeciętne ceny targowe *za korzec,*

w	Przenicy.	Żyta	Jęczmienia	Owsa	Hrecz.	Grochu	Kartofli
Tarnowie	6 80	5 20	4 48	3 30	5 20	8 —	1 80
Krakowie	6 50	5 75	4 —	3 25	—	8 —	—
	7 50	6 20	4 25	4 25	—	9 50	—
Peszcie	9 10	6 60	5 30	3 40	—	—	—
	9 20	6 80	5 70	2 10	—	—	—
Wrocławiu	19 —	15 60	—	16 10	—	—	—
za 200 ft.	m	a	r	k	sr	eb	ra

Kursa.

Indem. galic 87 75 — bukowińskie 86 50 5% Listy zastaw Tow kred. zie. 93 25 4% 78 50 — 6% Bank. hip gal. 98 — Koléj Karola Ludwika 234 75 — Lwowsko-Czerniowiecka 141 —— Koléj węgiersko-wschod. 52 — Akcje franko-austr. — — Anglo-austr. 131 75 —

Losy.

Krakowskie 15 75 Stanisławowskie 16 50 Palffy 28 25 Klary 28 — Rudolfa 16 —

Monety. Dukat holenderski 5 22 césarski 5 26 Napoleondor 8 89 Pół imperyał rosyjski 9 10 Rubel srébrny 1 70 papierowy 1 52 Talar pruski — — Srebro 103 —.

Odpowiedzialny redaktor, Ks. Berard Bulsiewicz, właściciel i wydawca Jan Łaski.
W drukarni Anast. Rusinowskiego w Tarnowie.